

In Vitro, poważny etyczny problem oddawania zarodków do adopcji

W 2009 roku brałam udział w debacie pt. "Życie ponad wszystko? - in vitro" zorganizowanej przez Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA Kraków i Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów Medycyny IFMSA Poland, innymi gośćmi byli lekarze, ksiądz i nie wiem kto jeszcze, cała sala pełna, dyskusja gorąca.

Poruszyłam wtedy temat oddawania zarodków do adopcji od strony biologicznych rodziców, którzy oddają swoje geny - a więc dzieci - do adopcji jakby to było obojętne, gdzie one trafiają i jaki mają los, byle nie poddać zniszczeniu zarodków. Powiedziałam, że gdybym to ja była w sytuacji kobiety poddającej się in vitro, nie zgodziłabym się za nic w świecie, żeby "reszta zarodków poszła do adopcji", nie jest mi bowiem obojętne, co się dzieje z moim materiałem genetycznym i z ludźmi, moimi dziećmi, którzy by się w wyniku takiego działania pojawiły gdzieś na świecie. Podkreśliłam, że lekarze musieliby mi dać gwarancję, że reszta moich zarodków zostanie bezwzględnie zniszczona.

Jak się łatwo domyślić, wywołało to różne reakcje, ale temat szybko ukrócono stwierdzeniem, że zarodków niszczyć nie wolno, że to jest nieetyczne. Zapytałam biorącego udział w debacie lekarza, jak się do tego ustosunkowują kobiety, Polki poddające się zabiegowi in vitro. Machnął ręką i powiedział, że nie mają takiego problemu. Lekarz. Nie ksiądz.

Teraz dopiero słyszę wypowiedź Anny Krawczyk z fundacji "Nasz Bocian", że jest to poważny problem etyczny, oprócz tego, że, oczywiście, genetyczny. Etyczny, bo każde dziecko ma prawo wiedzieć, kto jest jego biologicznymi rodzicami, co już manifestuje się procesami o egzekwowanie tego prawa w świecie. Genetyczny, bo mogą się zdarzyć związki między blisko spokrewnionymi osobami chcącymi mieć dzieci, co może ew. grozić przeniesieniem chorób genetycznych.

W dalszym ciągu nie poruszono tematu rodziców, których dzieci gdzieś są, ale oni nie wiedzą gdzie i w jakich warunkach żyją, dla mnie nie do pomyślenia (było już tak przez lata przy anonimowym ojcostwie, teraz dochodzą gotowe zarodki, a więc materiał genetyczny matki i ojca).

*

Nichts desto trotz (niemniej jednak) dostałam podziękowanie. Z błędem w moim nazwisku, ale kocham takie błędy, bo właśnie tak się dzieje w naturze i w kulturze, z genami i memami, cholera wie, gdzie zawędrują i jak się przeinaczają ;).